Rok II. Kraków, dnia 5 Stycznia 1882 r. Nr. 1.

PRZEGLĄD LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik **K. Bartoszewicz.**
Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Blaschke.**
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

DO NOCY

(fantazja).

Nie — tyś nie dla mnie, o nocy majowa,
Ty serc młodzieńczych niańko rozmarzona —
Nie dla mnie szmerów twych pieszczona mowa
Ni twoich cieniów błękitnawe łona —
Ni twe rozkwitłe, lekko drżące drzewa,
Ni gwiazd dyadem na twej czystej skroni,
Ni blask księżyca, który się rozlewa
Z bzów aromacie i jaśminów woni!
Cóż po was duszy, co jest jak strumienia
Wyschłe łożysko, w którem już nie trzeba
Szukać ochłody, ni odźwierciedlenia
Nadbrzeżnych krzewin u błękitów nieba...
Bo dno kamienne nie daje odbicia,
Bo pierś wystygła nie odczuwa życia!

Wolę cię nocy jesienna.. gdy chmurną,
Bezbarwną twarzą zawiśniesz nad światem,
Gdyś jest tajemnic jego głuchą urną,
A nie miłości srebrnym poematem.
Gdy wicher puste przebiega ogrody
I z chrzęstem suche drzew szkielety targa,
Gdy w każdym takim oddźwięku przyrody
Zda się rozbrzmiewać, dzwonić smutna skarga, —
Taką cię wolę... wtedy przed oczyma
Staje mi zbrodni i występków tłuszcza,
Którą w dzień bojaźń na łańcuchu trzyma,
A którą dłoń twa na wolność wypuszcza.
Widzę, jak wszystko brudne i nikczemne;
Wszystko co pełza, wszystko co się skrada
Opuszcza zwolna swoje nory ciemne
I biedną ludzkość jak mrówki obsiada,
A ona wstrętnym tym rojem okryta
Zatraca wszelkie cechy człowieczeństwa.
Cierpi... lecz cierpiąc drwi, bluźni i zgrzyta
I kala palmę własnego męczeństwa!
Myślę, jak strasznym w noc taką być musi
Głos nienawiści, zemsty i rozpaczy,
Do czego wtedy nędza blada kusi
Skoro dodaje: „Nikt cię nie zobaczy!"
Myślę, co poczną ci wszyscy o świcie,
Którym noc owa przepaść zguby grzebie
I tak się uczę nienawidzieć życie,
A tych co żyją żałować... jak siebie!

Hajota.

KRONIKA.

Dnia 31 Grudnia o godzinie 12stej w nocy zgasł rok 1882. Zgon ten nietylko nie wywołał ogólnego żalu, ale owszem przyjęty został z radością. Zmarły sam sobie winien, zawiódł bowiem pokładane w nim nadzieje i chyba tylko młode pary, co w listopadzie stanęły u ołtarza, błogosławią jego pamięci. Życzliwe jednak wspomnienie młodych żonkosiów i młodziutkich mężatek (passjami lubię ten narodek), prędko przeminie, a kto wie czy już w r. 1883 gromy przekleń[illegible]ie spadną na zmarłego z tych ust i usteczek, które przed chwilą błogosławiły.

Zgasły rok 1882 zapisał się bardzo źle w naszej pamięci. W Poznańskiem kawał ziemi polskiej zaprzedano w ręce niemieckie, Galicję toczył rak lichwy, nieporadności i apatji, w Królestwie, na Litwie i w prowincjach zabranych nie zaświtał tak oczekiwany promyk swobody..... Nie do kronikarza jednak należy spisywać bóle narodowe — znajdą one swoich historyków.

W naszej «ściślejszej» ojczyźnie było źle i goło, ale wesoło.

Mieliśmy przedewszystkiem pielgrzymkę braci pejsatych. Od usadowienia się Węgrów w sercu słowiańszczyzny, pierwsza to wędrówka narodu, nie zagrażająca wprawdzie podbiciem ziemi, ale obliczona na delikatne i powolne owładnięcie kieszeni gościnnych nacyj. Miała ona tę dobrą stronę, że wiek pary dozwolił jej prędko zakończyć dni swoje, a c. k. władze, o ile gościnnie i serdecznie przybyszów przyjmowały, o tyle jeszcze serdeczniej i grzeczniej wskazywały im drogę na zachód. Nigdy może tak szczerze nie życzono odjeżdzającym «szczęśliwej drogi,» opuszczając jednak wyjątkowo stereotypowe: do widzenia.

Również «szczęśliwej drogi,» bez: do widzenia, życzono sławnej aż po Bałtyk i morze Czarne komissji konkursowej mickiewiczowskiej. Rymem opiewałem ten fakt, który ją uczynił sławną i głośną i mam nadzieję, że potomność stawiając jej pomnik, nie pominie mego ujętego w strofy uwielbienia i wyryje je na marmurowej tablicy. Radziłbym tylko wcześniej obrać plac na ten pomnik, zapowiadają bowiem na rok bieżący narodziny w Krakowie trzydziestu dwóch wielkości, słuszna zatem obawa, aby miejsc pod pomniki nie zabrakło.

Trzecim faktem wesołym, zapisanym w kronikach Galicji, był pobyt naszej wieszczki Deotymy we Lwowie. Wesołość ta ogarnie obecnie Poznańskie, gdzie wieszczka ma przybyć

> na skrzydłach archanielskich
> Wśród zefirów niebiańskich
> Ku szczęściu ludzi sielskich
> Jako też i mieszczańskich —

i będzie improwizowała na temat:

> Stoi odarta
> Ze sławy Warta!
> Ileż złych doznań
> Odniósł ten Poznań!

Wigilja Bożego narodzenia

napisał Świętobój.

Dokończenie.

Jednego poranku, gdy już goście z opery odjechali, Milka wyszła na ranną mszę do O. O. Dominikanów, w którym matka rzadko bywała — jednak południe się zbliżało, przedzwonili na Anioł Pański a nie wróciła do domu. Wyglądająca ją matka chodząc z okna do okna weszła do jej pokoju. Tu brakowało szkatułki z klejnotami, a na biurku leżał list, w którym w czułych wyrazach oznajmia rodzicom, iż wiedząc, że na związek z marchesem ojciec by nie pozwolił, zaślubia go dziś rano prosząc o przebaczenie i błogosławieństwo, na co w jednem z niemieckich miast oczekiwać będzie. Nieszczęśliwej kobiecie ledwie serce nie pękło z bólu — ach! był to okropny dzień, jakby sądu ostatecznego! Wezwany ojciec bez namysłu córkę wydziedziczył, nie za poślubienie cudzoziemca, czemu oczywiście byłby się całą siłą woli sprzeciwiał, lecz za krok lekkomyślny i brak zaufania do matki, od której wymógł zapis na przeżycie.

— Bracie, braciszku — błagała wówczas również w głębi duszy rozgniewana panna Eugenja — gniewaj się na nią, lecz nie odtrącaj, nie odbieraj nadziei przebaczenia swego.

— Wyrzekłem stanowcze słowo, nie znam Ludmiły więcej— nie miałem córki — jestem bezdzietny — I bezżenny—mógł dodać wkrótre, gdyż żona opuściła go niedługo: za silny to był cios na jej wątłe zdrowie, nie mogła znieść go i skryła się w cień grobu.

I nikt już nie ośmielił się nigdy wspomnieć o złotej panience, nikt nie ośmielił się wyrzec jej imienia. Cisza okryła Moczary, w których żył samotnie z pracą tylko i myślami stary jegomość.

Panna Eugenja wyłączyła się z ogółu, od czasu do czasu próbowała pośrednio coś nadmienić, ale od siedmiu lat nie zdziałała nic, nie postąpiła ani kroku. O! a tak by pragnęła ona! jedyna krewna opuszczonej marchesy!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — przerwano jej wątek ciemnych myśli. Paternacka w czepku przechowanym na tę uroczystość, wtoczyła się do pokoju niosąc własnoręcznie lśniącą niklową tacę, zastawioną dymiącą kawą, śmietanką z kożuszkiem, świeżym makowiakiem i pulchną struclą z rodzenkami.

Przepraszam najmocniej wielmożną panią—mówiła wśród dygów, że dałam czekać na siebie ale chciałam przynieść kawę, w straszne zimno ogrzać się należy.

— A pan wstał?

— Wstał — mieli iść na polowanie, ale psa trudno wygnać w taką wichurę.

— Chciałam ci powiedzieć Paternasiu coś o naszej Milci — marchessie.

— Proszę, o proszę — zawsze ona mi na myśli — ta nasza kochana! biedna!

— Źle jej się powodzi — mąż zaziębił się, stracił utrzymanie — sama lekcjami zarabia na życie.

— O Jezu Nazareński, zlituj się nad sierotą! zawołała pobożnie poczciwa stara sługa i zalała się łzami — a dzieciaki, robaczki?

— Zdrowe — posłałam im na sukienki, lecz biedactwo zmarnieje, gdy brat nie da się przebłagać. Obojgu gniew ten cięży na sercu jak kara Boża!

— Kara za naszą dobrą panią bo ś. p. Imość na serce zawsze bolała, lecz oni już przez 7 lat odpokutowali winę. Grzech na sumieniu — wiemy, zatruje godzinę każdą.

— I ja tak myślę—nieboszczka jednak błogosławiła ją przed śmiercią, to i ojciec przebaczyć powinien.

— Nieboszczka pani była zawsze mięciuchna by wosk rozgrzany w wodzie, ale jegomość co innego — to mocny pan! — Pamięta to wielmożna pani jak skrzyczał mnie za kolendę; «Dzieciątko się narodziło,» którą panna Milcia śpiewała od dziecka — Boże miłosierny! przez cały wieczór zamiast świateł na stole widziałam gwiazdy jasne, a opłatek, jak w psalmie jest, polewałam łzami,

— Coś ci jeszcze powiem — i tu zaczęła panna Eugenja rozwijać przed nią plan obmyślany, na co Paternacka wykrzykiwała radośnie—kiwała głową—kręciła się, lecz wszystko przyznawała — wreszcie z przyzwyczajenia zebrała bufiaste spodniczki i wyszła do kuchni, zostawiając Jarynce staranie o tacy i wielmożnej pani.

Koło południa wiatr przestał dąć, słońce przedarło się przez chmury i rozjaśniło świat Boży, ku wielkiej radości pana Lubina, który wybrał się na polowanie i panny Eugenji, która jakby jej dwadzieścia lat ubyło rączo zakrzątnęła przy choince, przyniesionej świeżo z lasu i błyszczącej srebrzystémi kroplami roztopione-

---

lub też:

Są święte gaje, których malowidła
Przedgangesowe unoszą skrzydła,
A w nich lśnią bez skazy
Białe topazy —
Ach! ileż razy!

Wracając do wyliczania rzeczy wesołych trudno zapomnieć o założeniu Reformy, o hecy szczawnickiej, o wyklinanej przez «Czas» oświacie ludowej, o posiedzeniach rady miejskiej lwowskiej, o sprawie teatru lwowskiego, o dyscyplinarce wytoczonej drowi Żulińskiemu, o zlaniu się resztek sił umysłowych z resztkami kapitału, o drze Eibenschützu, i drze Mochnackim, o kole literackiem lwowskiem itd. itd. O tem wszystkiem miałem zaszczyt zdawać obszernie sprawę czytelnikom «Przeglądu» — a że ogół tych faktów przyczyniał się do humoru mieszkańców Galicji, a co za tem idzie i do ich zdrowia — nie potrzebuję chyba dowodzić.

Przyznam się przed sekretem czytelnikom, że jestem ogromnym amatorem ładnych buziaków, starego wina, lodów ananasowych, wesołej pogawędki i wszelkiego rodzaju głupstwa. Dlatego to nie przeklinam wyliczanych przed chwilą awantur i humoresek, owszem życzę im jak najlepszego powodzenia, wierząc niezmiennie, że rozpoczęty rok nowy nie da się zawstydzić nieboszczykowi i podwójną porcją głupstwa ludzkiego uraczyć nas nie omieszka. Ze strachem też spoglądam na działalność Towarzystw oświaty i tem się tylko pocieszam, że dopiero potomkowie nasi błogie jej skutki widzieć będą. Przypuśćmy bowiem naprzykład (nie przeczę, że przypuszczenie ryzykowne) — iż p. Marjan Sokołowski pisze same znakomite rzeczy, że dzienniki zapełnione są samemi rozumnemi artykułami, że Deotyma zamiast improwizować niekoniecznie mądre wierszydła pisze piękne poematy, że kandydatura rozumnego szewca pobija kandydaturę głupiego panka, że każdy arystokrata idzie w ślady Działyńskich, Włodzimierza Dzieduszyckiego, ś. p. Andrzeja Zamojskiego itd. że demokraci zamiast stanowić tysiąc żrących się między sobą kół i kółeczek łączą się i popierają wzajemnie, że żaden z nich nie trzyma się pańskiej klamki, że p. Popiel zna się na polityce tak jak Bismark, a na estetyce choćby jak Lemcke, że w radach miejskich zasiadają sami głowacze, a professorami uniwersytetu są bezwyjątku ludzie rozumni, uczeni i poważni, że pani doktorowa niema zamiaru zaćmić urodą Wenus, a ubiorem wszystkie księżne krakowskie, że konkurs mickiwiczowski rozstrzygają znawcy, że Matejko przestaje wygłaszać mowy, a nikt nie nazywa go królem-duchem, że dr. Czerwiński konsekwentnie działa i rozumnie używa swoich pieniędzy na cele ogólne, że na wystawie obrazów nie spotykamy utworów pp. Mireckich etc. etc. etc. — przypuśćmy to wszystko, a wówczas włosy staną nam na głowie i wzniesiemy prośbę do nieba, aby *buło jak buwało*. Cóż za przeklęte i szalone byłyby wówczas nudy?—ludzie najdalej w 25 roku życia kończyliby samobójstwem, a w statystyce śmiertelności największą rubrykę zajmowałaby śmierć z zanudzenia się. Jeden

go śniegu. Zajęcie to było rozkoszne, nieokreślenie słodkie! Z widocznem też zadowoleniem pomarszczone dłonie starej panny oklejały papierem drzewko, obwieszały złotemi aniołkami, gwiazdkami, to znowu chorągiewkami z jedwabiu, nie szczędząc łakoci i świecideł.

— Ładne — prawda Paternasiu? spytała wkońcu ucieszona mistrzyni, umocowawszy świece i łańcuch różnokolorowy.

— Prześlicznie! chwaliła zapytana z błyskotnym promykiem w oczach. Ale bo też wielmożna pani napracowała się pół dnia prawie, już i nasi myśliwi wracają.

Panna Eugenja zręcznie wymknęła się z owego sanctuarium i by nie wzbudzić podejrzenia pospieszyła do brata.

— Świetnie udało mi się polowanie! wołał ten zdaleka — wyobraź sobie Geniu — ledwie wyszedłem nad łęgi, patrzę a tu w pniaku coś stryże uszyma; psy ruszyły — ja się złożyłem paf! szarak leży! Za małą chwilę podobnie było z drugim, ale ty szczegółow takich nie lubisz.

— I owszem — przerwała chcąc w dobry humor wprowadzić brata.

— Tra la la! Niby to która z dzisiejszych kobiet prócz cesarzowej znosi polowanie — nie cierpią go wiem — więc nie chcę cię nudzić — dość że trzy zabiłem własnoręcznie, a Michał jednego — wybornie poszło!

I rozradowany chodził po pokoju mrucząc coś półgłosem.

Gwiazdy tymczasem jedna za drugą zaczęły ukazywać się na rozjaśnionym błękicie, któremu mróz nadał lapisową barwę. Było to w Moczarach hasłem rozpoczęcia wieczerzy wigilijnej, lecz w tym roku Mateusz zapewne przygnieciony wiekiem nie mógł sobie dać rady; siano rozkładał na stole tak systematycznie, przyglądał się mu, poprawiał tu i owdzie, jak gdyby wszystkie grubsze źdźbła chciał zeń oddzielić, wreszcie zdecydował się cienki pokład pokryć obrusem, ale cóż z tego, obrus miał takie niedokładności, wypukliny, zagłębienia, które trzeba było prostować i gładzić, wyciągać i zręcznie okrywać.

—Czemuż już nie dajecie?—zawołał trochę niecierpliwie gospodarz.

— Trzeba nakryć przyzwoicie jak lubisz braciszku — wtrąciła panna Eugenja, niespokojnie siedząca w kąciku.

Spojrzał na nią zdziwiony i byłby coś odpowiedział, ale ruch w przedpokoju zwrócił jego uwagę; szeptano i radzono, wreszcie ukazał się wylękły chłopak we drzwiach i wyjąkał:

— Jakieś państwo za ogrodem w śnieg się zapadło; wszyscy nasi tam poszli a nie mogą ich wydobyć.

— Bo kto też w taki czas wyjeżdża! zrobił obojętną uwagę pan Lubin.

— Nie dziw się bracie, do rodziny na opłatek należy pospieszyć, broniła panna Eugenja z niezwykłą żywością.

Słowa te podziałały skutecznie: opłatek w gronie rodziny! I on miał rodzinę, żonę, córkę, a teraz przełamać nie ma się z kim opłatkiem, niema powiedzieć do kogo: «łamię się z wami dziś opłatkiem białym.» Stoi jak słup na wyłomie zdobytej twierdzy, stoi tęgo i silnie, ale kiedyś runąć musi samotny bez kolegów! Do niego na opłatek nikt nie spieszy, nikt nie dąży, bo też niema nikogo ten ojciec nieszczęśliwy!

— Może masz słuszność Geniu — wyrzekł po chwili, pójdę sam ratować rozbitków, a wy tymczasem przygotujcie wieczerzę.

Za ogrodem był jar głęboki najeżony cierniami i głogiem; w lecie wpaść było niebezpiecznie, a cóż dopiero teraz, gdy śnieg wszystko zarównał. Jakież okropne położenie podróżnych! Ludzie, którzy przybyli z pomocą, biegali wokoło przepaści krzycząc i lamentując bezradnie. Zbliżyć się do grzęznących sani z końmi nieżywemi nie mogli najodważniejsi, każdy zapadał w śnieg do uduszenia (sanie tylko na krzaku jakimś trzymały się nieco, lecz ciężar tych wkrótce krzak mógł przełamać). Na rozkaz pana śnieg łopatami zmiatać zaczęto. Wówczas głosik odezwał się z sani:

— Ratujcie nas dobrzy ludzie, jedziemy do dziadzi na święta, dziadzia wam za to zapłaci.

Serce panu Lubinowi zabiło mocno, o Boże! czyż by to były dzieci Milki, pomyślał — przybyłyby tu zginąć mi przed oczyma — oh! to byłaby kara niezasłużona, wstrząsł się i drżał jak liść osiczyny, a ludzie pracowali pilnie z zadziwiającym rezultatem. Śnieg rozsypywał się szybko, już, już docierali do sani, gdy okrzyk trwogi wydany głosem dziecięcym wzmógł niepokój w nieugiętym starcu. — Jeszcze trochę — trochę—a ocalę was— szeptał gorączkowo i odgartał śnieg za czterech.

Wreszcie pociągnięto za sanki. — Uratowani! wykrzyknęli równocześnie pracujący — głosem przedzierającym się w sfery niebieskie, jakby pieśń dziękczynna ku Bożej chwale. Pan Lubin chwycił jedno dziecię wyciągające doń rączęta i jak szalony pobiegł do domu. Była to dziewczynka 4 letnia, śliczna brunetka z słodkim wyrazem maleńkiej buzi.

— Czy ty jesteś mój dziadzio? — pytała w drodze tuląc się czule do niego.

Milczał.

— Ja się nazywam Wanda, marchessa Farineli.

Nie było wątpliwości. Uratowani z śniegu to one — one— dzieci jego córki, śliczne miłe aniołki!

Gdy wszedł do jadalni na pół nieprzytomny, stanął jak wryty. Płonęła tu śliczna strojna choinka mnóstwem świateł i wie-

---

by zmarł «na mądrość p. Marjana,» drugi na «otrucie się rozumem Czasu,» trzeci na «wielkość poematów Deotymy,» czwarty na «wspaniałość artykułu wstępnego Gazety Krakowskiej.»

O niewyschnięte źródło głupstwa ludzkiego, cześć ci za twój napój ożywczy! Zaledwie rozpoczął się rok nowy, a ile już mamy z twojej przyczyny powodów do wesołości, a więc i do dobrego trawienia, zdrowia i długiego życia?

Oto p. Juljuszowi Mienowi zamało wylewów wody Dunaju i Renu, zamało zniszczenia tym potężnym żywiołem Tyrolu i Włoch południowych, zamało mu wody w dziennikach naszych i rozprawach estetycznych— pragnie jeszcze założyć towarzystwo «pijaków wody,» którego członkiem może być każdy artysta, a prezesem tylko p. Juljusz Mien. Wodna ta armata wycelowaną została na «Koło artystyczno-literackie» za to, że nie chciało dać firmy kunsthändlerstwu. Dziwię się praktycznemu p. Mienowi, że wpadł na podobny pomysł. Gdybyż woda krakowska była wodą letejską, znalazłby się niejeden jej amator, a zwłaszcza niejedna amatorka — ale na picie brudnej, nieczystej, cuchnącej wody krakowskiej nie złapią się stare wróble artystyczne. Pan Mien mówi, że nie chce zakładać jakiejś restauracji lub piwiarni, jaką jest według niego «Koło,» bo to nie może zadowolić i przyciągnąć artystów. O monsieur Jules! o monsieur Mien! jakże mało znasz naszą naturę! Jeżeli w Krakowie piwo i restauracja ludzi nie złączy, nie przyciągnie, nie rozgrzeje — to cóż na nich wpływ mieć może. Ja, gdybym był założycielem Akademji Umiejętności, osobny fundusz przeznaczyłbym na piwo i przekąskę na posiedzeniach — a widzielibyśmy o ile prace Akademji szłyby szybszym krokiem naprzód; jak każde posiedzenie napełniałoby się członkami i gośćmi, jak dyskussja pełną byłaby charakteru naukowego i jakby się przyczyniła do rozwiązania najważniejszych zagadnień. Dodajcie do każdego Nru Reformy kufel piwa, a zobaczymy ile będzie miała prenumeratorów! Dawno już radziłem właścicielowi «Przeglądu,» aby raz na miesiąc dodawał kupony płatne u Hawełki, a reprezentujące wartość jednej bomby i pary kiełbasek. Nie usłuchał mnie i niema 10.000 prenumeratorów, za którą to liczbę w razie zastosowania się do mojej rady gwarantowałem.

Wesoły jest p. Mien, ale i wesoła Gaze-

czerza na 6 osób była przygotowana z przepychem jakiego Moczary nie widziały jeszcze.

— Geniu — to tyś ten spisek uknuła? zapytał bez wyrazu.

— Tak, odparła stanowczo — przywieźć chciałam ci wnuki, lecz nie myślałam, aby to było połączone z niebezpieczeństwem ich życia, dlatego przebacz.

Tu wysoka, blada kobieta z 6 letnim chłopczykiem i maleńką Genią wysunęła się z boku i padając na kolana zawołała: «przebacz ojcze moj!»—a mała marchessa na ręku dziadzi srebrnym głosikiem zanuciła: «Dzieciątko się narodziło — wszystek świat rozweseliło» poczem dodała: «nie gniewaj się na mamę.»

Wzruszony nie mógł przemówić słowa, wreszcie szepnął: «Dla nich przebaczam.» I stara historja świadcząca o uczuciu dobrem mieszkającem w sercu ludzi zakończyła się zwykłym epilogiem, co zdaje się na polskiej ziemi długo powtarzać się będzie, dokąd nie znikną zupełnie zwyczaje narodowe.

Po skończonej wieczerzy rozpromieniona Paternacka, choć z opuchłemi od płaczu oczyma zanuciła jak przed 7 laty «Dzieciątko się narodziło» lecz tym razem wszyscy połączyli z nią głosy swoje, czem rozradowana zaśpiewała jeszcze: «Gloria, gloria in excelsis Deo!»

MÓJ KĄCIK.

(„Mon petit coin“).

Och, jak mi niedobrze wśród tłumów na świecie!..
Jak mi się mój kącik uśmiécha!..
Tam, bracia, już świat wasz mych piersi nie gniecie,
Duch z klatki wymyka się zcicha —
I fruwa jak ptaszę swobodnie i śmiało
W przestrzeniach, gdzie tylko myśl wnika!..
Tam żyję ja duszą!.. Toż puśćcie i ciało
Do mego cichego kącika!..

Tam — wznoszę się wyżej nad przemoc nikczemną
I depcę ze wzgardą kajdany...
Pod hańby pręgierzem tron staje przedemną.
Krwią ludów i łzami oblany!..
Tam, w wieszczem widzeniu, spozieram w dal jasną,
Wysnutą z nadziei promyka...
Ach, puśćcie — bo tu mi tak smutno i ciasno —
Do mego cichego kącika!..

Tam — władam ja różczką cudowną... Jej czary
Ludzkości szczęśliwość przynoszą...
Pod wielkiej, powszechnej miłości sztandary
Zwoływam narody z rozkoszą —
I widzę, jak promień téj świętej miłości
Już ludy i rządy przenika!..
Ach, puśćcie mię z waszej więziennej ciemności
Do mego cichego kącika!..

Tam duch, uskrzydlony Cheruba piórami,
Pod jasne niebiosa wnet wzlata —
I zbiera tam gwiazdy, by świecić gwiazdami
Ciemnościom waszego tu świata,
Aż ujrzą narody tę otchłań straszliwą,
Co drogę do szczęścia zamyka!..
Och, puśćcie mię, puśćcie z tą dumką szczęśliwą
Do mego cichego kącika!..

Och, ztamtąd i modły rzewniejsze mi płyną
Za dobro Ojczyzny kochanej...
Jak wonny dym lecą... i Nieba nie miną,
Bo idą z tej piersi znękanej!..
Toż — bracia — szanujcie tę moją tęschnotę
Do ciszy, co ulgą w pierś wnika...
I puśćcie mię, puśćcie gdzie sny moje złote —
Do mego cichego kącika!....

z Berangéra **L. Kozłowsk.**

MYŚL SWOBODNA.

(„Une idée“).

Przy rzeczywistości, która nazbyt miłą
Bywa rzadko kiedy,
Dobrze czasem wspomnieć, co się nam przyśniło
Ulga to wśród biedy...
Otóż — śniłem dzisiaj rzecz, zaprawdę, godną
By z niej wysnuć pieśnię:
Postać dziwną, nową... słowem — myśl swobodną
Oglądałem we śnie!...
„Myśl?... toż kontrabanda dzisiaj w świecie całym!..“
Słyszę głosy braci...
Tak!.. lecz śnić nie wzbronią... A więc ją widziałem
W własnej jej postaci.....
Piękna jasnolica — miała skrzydła złote,
Ale słabe jeszcze...
Trwożny, — lot jej wstrzymać miałem już ochotę...
Lecz jej usta wieszcze
Rzekły: „Człeku!.. Ufaj!.. próżna twoja trwoga
Jam wysłanką Boga!..“

Mówię jej: — „Aniele! Męztwo twe jest święte,
Ale zwichniesz skrzydła:
Trafisz na przeszkody dla cię niepojęte
Wszędy ujrzysz sidła...

---

ta Krakowska. Zawarłszy stosunek na lewą rękę z drem Czerwińskim, zaczyna udawać skromnisię, wyrzuca jakiemuś Frycowi nieprawne związki z jakąś Wandą i zaciera ślady swego stosunku odrzuciwszy dodatek tytułowy: «i Reforma.» Inni widzą w tym fakcie przejście na łono religji żydowskiej.

Wesoły p. Mien, wesoła «Gazeta Krakowska,» ale najweselszy zawsze p. Marjan Sokołowski. Niech hipokondryk przeczyta ostatnie jego sprawozdanie z wystawy sztuk pięknych (Czas Nr. 1 r. 1883) a ulży sobie znakomicie. O obrazie Pruszkowskiego (Kochanowski z Orszulką) pan Marjan «powiedziałby coś,» ale go ten obraz odpycha «jako człowieka delikatniejszych uczuć,» lubo raczy przyznać «pewną wprawę» Pruszkowskiemu w malowaniu. Jeżeli znakomity w technice Pruszkowski ma tylko «pewną wprawę» — to warto jeszcze dalej posłuchać «estetyka.» A więc: «Kochanowskiego (pejzażystę) impressjonizm natchnął szczęśliwie,» w Erminji Styki «jest przewodni motyw renenansowy,» a artysta ten pokusił się (?) o religijny nastrój, co dowodzi niebanalnej fantazji.» Jego Erminja jest «silna, barczysta, nie w «podłym» stroju poety ale w długim chitonie, owiniętym w peplos bogini, koloru żółtego.» Pomijając dalszy ustęp o «bogini koloru żółtego» dowiadujemy się, że «gdyby modelunek głów Buchbindera był bardziej skondensowany i zbity i gdyby te głowy występowały plastyczniej ze wszystkiemi subtelnościami nieco za ogólnikowej karnacji naprzód» — to — to mniejsza o to coby było, bo oto znowu u innego artysty jest «modelunek szematyczny, figury o pozorze sylwetkowym, barwione a nie malowane, bez kolorystycznego natężenia i technicznej konsystencji» !!!

Otóż gdyby p. Marjan Sokołowski «pokusił się» o rozumniejszy «nastrój» swego pióra i czy w chitonie czy bez chitonu dał dowód «niebanalnej fantazji» pozostawiając na boku wszelkie «boginie żółtego koloru,» a poddając się wymaganiom «skondensowanej i zbitej» logiki «ze wszystkiemi jej subtelnościami» — to powiedzcie szanowni czytelnicy: czem by się człowiek rozweselił w tak ciężkie, błotne i dżdżyste czasy?

Życzmy więc sobie wesołego nowego roku, a fabrykantom tej wesołości niech Bóg da zdrowie w najdłuższe lata!

K. B.

Spójrz przed siebie: groźne żandarmów szeregi.
Wskazują cię dłonią,
Spójrz za siebie: zewsząd śledzą chytre szpiegi
Policjanci gonią"...
—„Czyż nie widzisz — rzecze — w tem dziwnego cudu?..
Szpiegi i siepacze —
To najpotrzebniejsi dla ciemnego ludu
Celów mych tłómacze:
Bez nich może ludzkość patrzyłaby na mnie
Nieufności okiem...
Posłannictwo moje oni głoszą za mnie
Po świecie szerokim...
Powtarzam ci: ufaj!.. próżna twoja trwoga:
Jam wysłanką Boga!.."

— „Ależ — mówię jeszcze nieuspokojony —
Ufność twa — zbyt śmiała:
Patrz: szykują na cię zbrojne bataljony
Ustawiają działa...
Krok postąpisz naprzód — bagnetów tysiące
Lasem się najeżą...
Jeszcze krok — i armat paszcze śmierć ziejące
W twoją pierś wymierzą!.."
— „Słuchaj — rzecze ona — martwe snu słodycze
Dziś kołyszą ludzi:
Niech grzmią trąb i armat głosy wojownicze
To ich dla mnie zbudzi!..
Huk dział da mi więcej prozelitów nowych
Niźli trybun tysiąc...
Idę — i wśród wrogów znajdę wnet gotowych
Wierność mi zaprzysiądz!..
Ufaj, człeku, ufaj!.. próżna twoja trwoga:
Jam wysłanką Boga!...."

— „Lecz i obie Izby ciebie znienawidzą
Czyliś to zważyła?.."
— „Te Jejmoście tam są, kędy siłę widzą:
Ze mną będzie siła!.."
— „Ministrowie dla cię stosy kajdan mają
Turmy zewsząd rosną!"
— „ Skrzydła me w więzieniu siły zdobywają,
Niby drzewa wiosną..."

. . . .

— „By cię zewsząd wygnać — w każdej ziemi stronie
Zmówią się królowie..."
— „Na królewskim dworze, gdy się wówczas schronię —
Król się późno dowie...
Powtarzam ci, człeku: próżna twoja trwoga —
Jam wysłanką Boga!.."

Z temi słowy znikła. I widziałem potem
Krwawe świata dzieje:
Obraz się rozpoczął dział straszliwym grzmotem...
Krew się strugą leje...
Trony drżą w podstawach i truchleją króle...
Jawią się mściciele,
Którzy ku narodom skierowane kule
Wstecz kierują śmiele...
Myśl swobodna zewsząd wydobywa siły
Dotąd zapoznane...
Daje ludom prawa, co przez wieki były
Purpurą skrywane...
Piętnem hańby znaczy tych, którzy zbrodniczo
Starych szkarad bronią,
Zaś obrońcom prawdy — palmę męczenniczą
Daje swoją dłonią,
Niosąc dalej sztandar z godłem: „próżna trwoga:
Jam wysłanką Boga!.."

z Beranger'a **L. Kozłowski.**

WIGILJA BOŻEGO NARODZENIA

napisał Friedrich-Friedrich.

Dokończenie.

Kobieta w dniu tym, jak w każdym innym pracowała do nocy. Gdy wreszcie wracała do domu widziła same wesoło promieniące szczęściem twarze, przeważnie mężczyzn, którzy w ostatniej chwili już dla swoich coś kupili na kolędę, dla niej jedynie nie było niespodzianki przysposobionej. Życie jej składało się z trudu i troski a przecie była młodą jeszcze.

Przechodziła koło jednego domu, gdzie mogła zajrzeć do wnętrza. Bogactwa nie spostrzegła tam wcale, lecz płonące jasno drzewko, w około którego rozlegały się dziecinne głosy. Kilkoro dzieci biegało po pokoju; najmłodsze ojciec podnosił do góry, by zdjęło sobie jabłko złocone; obok stała żona, nieładna ale z oczyma w których świeciło zadowolenie.

Z goryczą odwróciła się i poszła. Dlaczegóż odmówiono jej podobnego szczęścia? Pomyślała o swem kulawem dziecku, które było przeszkodą do tego. Ale żeby sprawić mu jakąś radość przez myśl jej to nie przeszło. Po co? Chora istota leżała oddawna w łóżku i wiedziała zaledwie, że Święta nadchodzą.

Z takiem uczuciem weszła w małe podwórze, ucieszyło ją, że nie ujrzała już tu jasnego światła i płonących drzewek. W tem wzrok jej padł na słabo oświetlone okno w izdebce, przy którem siedział chłopiec. Zdziwiona z gniewem otwarła drzwi. Zkąd przyszło chłopcu do głowy zakaz jej przekroczyć?

— Dlaczego zaświeciłeś lampę?—zawołała surowym głosem.

Dziecię spojrzało na nią dużemi rozjaśnionemi oczyma, ostrego tonu zdawało się nie słyszeć, gdyż czysta radość pierś mu rozpierała.

— Dziś wigilja Bożego Narodzenia — odpowiedział chłopiec i roześmiał się z takiem uszczęśliwieniem, jakby dla niego najpiękniejsze drzewko przygotowano.

— Co ty wiesz o wigilji? — rzekła kobieta — dla ciebie niema Świąt ani też dla mnie!

—A jednak mamo dla ciebie jest wigilja! zawołał chłopiec.

Drżącemi ze wzruszenia rączkami wyjął mały domek z szuflady, postawił na stole, poczem przygotowaną siarniczką zapalił świecę woskową i spojrzał z uśmiechem na matkę.

Kobieta zmięszała się nieco,

— Cóż to ma znaczyć? spytała.

—Zrobiłem to dla ciebie mamo, abyś także w wigilję miała trochę radości — odpowiedziało dziecię z twarzą rozpromienioną szczęściem.

Kobieta postąpiła naprzód, wstrząsła się i odetchnęła ciężko. Niewypowiedziane uczucie wpłynęło jej do serca, cisnęło piersi—była to miłość macierzyńska, ujawniająca się wreszcie. Pośpieszyła ku chłopcu, objęła go rękami i uścisnęła serdecznie.

— Moje dziecię — moje dziecię, wołała od łez stłumionym głosem.

Nie spostrzegła, iż w tej chwili twarz jakaś przycisnęła się do szyby i para oczu uczciwych zajrzała do wnętrza. Należały one do szewca, który chciał przypatrzyć się radości dziecięcia.

Chłopiec przestraszył się prawie namiętnego wzruszenia matki — podobnych oznak miłości nie znał zupełnie. Czyżby mały jego domek nie osięgnął celu? Nie wiedział nic o tem.

— Nie cieszysz się domkiem mamo? spytał z bojaźnią cichutko.

— Cieszę—cieszę! Ale nie mam nic dla ciebie, — zawołała kobieta wyrzucając sobie surowo, że o dziecku swem zapomniała. — Jakiżeś zimny! Jakie zimne masz rączki!

Chwyciła je i przycisnęła do swojej twarzy, ogrzewała je oddechem, a gdy to niewiele pomagało poszła rozpalić.

Za kilka minut wesoły ogień trzaskał w piecu, a zdawało się, że i w jej piersi rozżarzono płomień jasno połyskujący. Izba ogrzała się niezadługo, na stole stanął garnczek z dymiącą się kawą. Wzięła drżącego z zimna chłopca na kolana, głaskała blade jego policzki i prosiła pieszczotliwie, by wypił trochę kawy.

Chłopiec uśmiechał się na poły z bojaźnią i szczęściem; nowy świat otwierał przed nim wrota. Płomiennemi oczyma patrzał na migocącą świecę woskową umieszczoną na małym domku; już pochyliła się chcąc zagasnąć na jedną stronę, wtem raptem zabłysnęła raz jeszcze, zajaśniała przez chwilę, poczem — ukontentowanie wigilijne minęło.

Dotknęło go to boleśnie. Matka podała mu filiżankę, ale pić nie mógł, gdyż drżał z zimna, a ręce miał jak porażone, zarzucić ich nawet matce na szyję nie był w stanie.

Kobieta ułożyła go w swojem łóżku cieplejszem nieco, roznieciła ogień w piecu na nowo i otworzyła drzwi do ciemnego alkierza, aby i ten się ogrzał.

— Ciepło ci? spytała pochylając się tkliwie nad dzieckiem.

— Ciepło — bardzo ciepło—zapewniał chłopiec, choć trząsł się febrycznie, lecz nie czuł tego wcale, mając serce przepełnione radością wigilijną.

Matka ściskała go i okrywała pocałunkami — ułożyła go w swem łóżku — szczęśliwszem tego wieczora nie mogło czuć się i najbogatsze dziecię.

Ale on leżał bezwładnie. Widział krzątającą się matkę, która rozmawiała z nim i dotykała go co chwila chcąc przekonać się czy był rozgrzany. Wpatrywał się w małą lampkę na stole, wydawało mu się, iż najpiękniejsze drzewko tysiącem świateł tam płonie. Oczy powiększały mu się coraz bardziej, policzki rumieniły, a dreszcz wstrząsał członki delikatne. Nie poznawał już matki, widział tylko świateł dużo — dużo — niezliczone mnóstwo.

Już późno w nocy spostrzegła kobieta, że dziecię ma gwałtowną gorączkę i że jej nie poznaje. Łkając rzuciła się na kolana przed łóżkiem, chwyciła chłopca w ramiona, dawała mu najczulsze nazwy, lecz patrzał na nią dużemi oczyma nie mówiąc ani słowa. Przycisnęła głowę swą do jego policzków — były rozpalone jak ogień.

Odskoczyła z przerażeniem, pobiegła czemprędzej do studni, by przynieść wody do zwilżenia dziecięciu czoła; szlochając głośno.

W tej chwili szewc powracał do domu. On także samotnym był na świecie. Wieczerza w restauracji zupełnie go nie zadowoliła. Zazdrościł tym, którzy w gronie rodzinnem spożyć ją mogli.

Z współczuciem zapytał sąsiadkę o powód jej boleści; a gdy mu ten opowiedziała, nieproszony wszedł do małej izby, żeby ujrzeć swego młodego przyjaciela. Dziecię nieruchomemi oczyma spoglądało na niego, nie odpowiadając wcale na uprzejme pozdrowienie. Poznał, że z niem źle i pośpieszył po lekarza.

Długi czas go nie było. Lekarze zajęci świętem rodzinnem w noc zimową wychodzić nie mieli ochoty, do kilku pukał nadaremnie, ale nie gniewał się o to, pojmując powody doskonale. Jeden z nich wreszcie dał się nakłonić do zapisania łagodzącego środka. Szewc w najbliższej aptece kazał zrobić lekarstwo i przyniósł je z sobą.

Wlał kilka kropli do ust chłopcu — lecz czekał napróżno na uspakajający skutek — stan dziecka pogorszał się z każdą chwilą. Mała twarzyczka stawała się purpurową, otwarte oczy świeciły dziwnym blaskiem, szczupłe ręczęta poruszały się to w tę, to w ową stronę, jakby coś chwytać chciały.

— Zostanę tutaj — rzekł szewc i usiadł przy łóżku, aby chorego mieć na oku. Nie mógł był spać, gdyby był poszedł do siebie.

Milcząc siedzieli oboje, a oczy ich miały cel jednakowy, pałającą twarzyczkę dziecięcia.

— Chłopiec nie miał «należnego starania» wyrzekł szewc w końcu.

— Byłamże w stanie go pielęgnować, gdy dzień cały spędzałam za domem, by kilka groszy zarobić? odparła z płaczem. Życie jest tak ciężkie!

Nie mogła przyznać się, że dotąd nie czuła wcale miłości dla dziecięcia.

— Prawda — prawda przyznawał szewc i umilkł. Dziecię ciągle było samo — podjął znowu po chwili. — Często litowałem się nad niem.

— Nie mogłam siedzieć w domu, gdyż żyć musiałam — szlochała kobieta.

— Tak — tak — lecz to może dałoby się zmienić.

Kobieta nie odrzekła nic ukrywszy twarz w dłoniach.

— Ja także jestem samotny — ciągnął szewc — mam swój kawałek chleba i często myślałem, gdyby chłopiec był przy mnie, mógłby siedzieć w ciepłej izbie, nie byłby tak opuszczonym, a i ja miałbym towarzystwo. Sądzę, że robota szłaby mi lepiej, chłopiec ma takie miłe wesołe oczy! Dla jego zdrowia dałoby się coś uczynić także. Niedawno lekarz był u mnie, gdyż zaziębiłem się. Mówiłem z nim o chłopcu i prosiłem go, by postąpił do okna i malca zobaczył. Na drugi dzień zapewnił mnie, że chłopiec choć wygląda mizernie i chorowito zdrów całkiem być może, byle miał staranną pieczę, dobre pożywienie i wzmacniającą kąpiel kilka razy w tygodniu. I nogi odzyskają władzę, z wiekiem pozbywa się człowiek wielu błędów, gdy ciało ma potrzebną do rozrostu siłę. Dziecię jeszcze może stać się mężczyzną tak silnym jak i ja. Oczywiście nie powinien chcąc być takim przebywać więcej w tej zimnej wilgotnej izbie, gdyż tu powietrze dla młodego zupełnie tak jest skutecznem jak trucizna.

— Cóż na to mogę poradzić? jestem tak ubogą! łkała kobieta.

Szewc spojrzał na nią przelotnie z boku.

— Zapobieżymy wszystkiemu, gdy zechcecie wyjść za mnie — wyrzekł półgłosem. Odłożyłem piękną sumkę na złą godzinę i będę w stanie dla dziecka zrobić to czego lekarz wymaga. Nie doznacie więcej już nędzy a — mnie to będzie dogadzać. Cóż zechcecież być moją żoną?

Kobieta płakała coraz więcej. Jakżeż często narzekała, że dziecię przeszkodą jest jej do szczęścia, a tu właśnie ono to szczęście jej sprowadza.

Szewc załamał spracowane dłonie; namiętnych łez kobiety nie umiał sobie wytłumaczyć, czyżby ją jego słowa obraziły?

— Wiem dobrze, że ani czas, ani miejsce nie jest teraz na oświadczyny —mówił cicho drżącym głosem, lecz chore dziecię skłoniło mnie do tego, myślę bowiem, że się ucieszy skoro przyjdzie do siebie, gdy mu powiemy, iż dostanie ojca, który dzień i noc starać się będzie o jego zdrowie i zaspokojenie potrzeb życia.

Brzmiało to tak prosto a przecie tak uczciwie! Kobieta z skinieniem głowy podała mu rękę — on ją uchwycił i zatrzymał w dłoniach, a oddech prędszy zdradzał co działo się w jego piersi.

Milcząco, z cichą powagą, przy łóżku chorego dziecięcia nowy związek zawarto. Oboje czuli, że nie była to pora by módz oddać się rodości, aczkolwiek wśrod troski o gorączkującego chłopca nadzieja nowego szczęśliwszego życia w sercach ich kiełkowała.

Stan chłopca nic się nie polepszał. Szewc nie odstąpił od łóżka, mając już prawo tam pozostać. Z trwożliwą uwagą wsłuchiwał się w szybki oddech dziecięcia, a kobieta siedziała obok

niego z załamanemi rękoma martwo patrząc przed siebie; wspomnienia smutnych dni i cierpień serdecznych przechodziły jej przez głowę. Minęła noc. Światło poranku nie rozjaśniło jeszcze izdebki lecz przez czyste zimne powietrze zimowe brzmiały dźwięki dzwonów zwołujące na ranną mszę poważnie i uroczyście. Dziecię uspokojone zasnęło snem łagodnem, policzki mu przybladły.

— Lepiej mu—wyrzekł szewc z radośnie błyszczącemi oczyma — spocznij trochę — ja będę czuwać.

Kobieta upadła na krzesło zanosząc się od płaczu,—musiała w ten sposób ulżyć sobie ciężaru ugniatającego jej piersi.

— Nie zasłużyłam na to — wołała wśród łez.

Szewc spojrzał na nią poważnie — wiedział on co chciała wyrzec temi słowy. Łagodnie położył rękę na jej ramieniu.

— Uspokój się — wyrzekł — możesz jeszcze zasłużyć. — Połączeni, wszelkiemi siłami starać się będziemy naprawić wiele złego, gdyż Bogu dzięki nie jest jeszcze za poźno.

Kobieta skinęła potwierdzająco, przemówić nie mogła słowa. Nim chłopiec się obudził, szewc przyprowadził lekarza, chcąc mieć uspokajającą pewność w dniu, który dla niego i dla odrodzonej matki był dniem radości. Otrzymał ją też niezadługo. Lekarz wyrzeczone przed tem zdanie powtórzył dosłownie: troskliwa pielęgnacja, posilne pożywienie i zdrowe powietrze wyleczą chłopca zupełnie.

Z szczerą radością uścisnął narzeczony rękę stroskanej matki. A gdy chłopiec jasnemi lecz zdziwionemi oczyma nań spoglądał, ponieważ nigdy nie widział go w pokoju matki, schylił się ten i zapytał, czy będzie się cieszyć ojcem, którego wkrótce dostanie.

Z zrozumieniem odzwierciedlonem w dużych oczach dziecię skinęło głową, a znowu matka pochyliła się nad niem, ucałowała go i rzekła, że szewc jego przyjaciel ojcem tym będzie.

W cichej radości płynął dzień świąteczny trojgu ludziom, a gdy nadszedł wieczór wyszedł szewc na chwilę i powrócił z prześlicznie strojnem drzewkiem zielonem. A więc i w małej izdebce zajaśniały promiennie światełka uczepione do świeżej choinki. Dziecię spoglądało błyszczącemi oczyma na świece, a w sercu jego płonęła miłość podwójna, którą znalazło. To była największa radość jego w dzień Bożego narodzenia.

SZKICE ETNOGRAFICZNE.

POGRZEBY.

Napisał **Fr. Ksaw. Mroczko.**

Wnej Pani Ludwice Jędrzejowiczowej drobną tę pracę poświęcam.

. . . *na tym świecie śmierć wszystko zmiecie...*

A. Malczewski.

Nie wiem, czy kto tak obojętnie wygląda zachodu życia, jak nasz chłopek.

Walcząc ze śmiercią, zwołuje swoich krewnych, sąsiadów, rozporządza swoją krwawicą, objawia życzenie co do pogrzebu itd.

Ciężkie konanie uważa lud nasz za wielką karę, a jeżeli kto dorobił się majątku w sposób nieuczciwy, skrzywdził wdowy albo sieroty, lub wogóle dopuścił się jakiego zbrodniczego czynu, ten według niego ciężko konać musi.

Największem przekleństwem, które rzuca nasz chłopek na śmiertelnego wroga, jest: «bogdajbyś nie skonał,» ztąd też i w pieśniach przeklinają kochankowie tych, którzy ich na zawsze rozłączyli, mówiąc:

bodaj tiji ne skonały,
szczo nas rozłuczyły.....

Jeżeli chory skonać nie może, składają go na słomie rozścielonej na ziemi i wyczekują ostatniego tchnienia. Śmierć przed północą jest nieszczęśliwą, jeżeli zaś nastąpi zaraz po północy, albo nad ranem, to nieboszczyk usnął na wieki snem błogosławionych i jest szczęśliwym na tamtym świecie.

Mimowoli nasuwa mi się myśl, czy nie jest to wiara w ów starożytnych ludów pierwiastek zły i dobry: Ormuzda i Ahrimana, którzy ustawiczną ze sobą toczyli walkę, kończącą się dobrego ducha zwycięztwem.

Do umycia i ubrania trupa wzywają dziada albo babkę ze wsi. Wodę, w której nieboszczyka umyto, wylewają w miejscu, którędy zwyczajnie nikt nie chodzi, grzebień zaś wyrzucają, a bieliznę, w której chory skończył dają ubogiemu.

Krom czystego ubrania, rzadko dają co jeszcze z odzienia nieboszczykowi. Głowę nakrywają stosownie do wieku. Mężczyznom żonatym dają czapkę, młodzieńcom czapkę z wiankiem, uwitym z barwinku. Kobietom owijają głowę chustką, a dziewczętom wkładają wianek i pierścień z wosku na palec. Nogi owijają czystą płachtą, buty zaś dają bardzo rzadko i to tylko kobietom, żółte, safianowe, a wtedy ubierają jeszcze nieboszczkę w kaftan.

Do trumny [1]) wkładają pod głowę święcone ziele z za obrazów, ale nigdy nie dają *maruny*, ponieważ wymarłaby cała rodzina. Jeżeli nieboszczyk ma jedno oko otwarte, jestto bardzo zły znak, ponieważ jeszcze ktoś umrze z rodziny, czyli jak u nas powiadają: jeszcze nieboszczyk czeka na kogoś. Ztąd też przymykają mu oczy starannie i kładą na nie miedzianą monetę.

Przez cały czas, kiedy nieboszczyk leży w domu, schodzą się sąsiedzi i czuwają noc całą, śpiewając pieśni nabożne i racząc się od czasu do czasu wódką.

Zwyczaj to prastary, gdyż przodkowie nasi wierzyli, że ciało niepogrzebane jest w mocy złych duchów, starali się, aby je jak najrychlej pogrzebać, a czuwaniem przeszkodzić, aby złe duchy nie opanowały trupa.

Wynosząc nieboszczyka z chaty, dotykają trumną progu chaty i w sieni, co oznacza, że się żegna ze swoim dobytkiem ziemskim i mieszkaniem, a wychodząc z domu, zamykają drzwi czemprędzej, aby nikt więcej nie umarł z rodziny.

Pierwszej nocy po pogrzebie, świeci się kaganek przez noc całą, na oknie stawiają garnuszek napełniony wodą i całuskę chleba, wierząc, że dusza nieboszczyka wychodząc z chaty ukąsi chleba i popije wodą [2])..

Trupa bądź to niosą na marach, bądź wiozą końmi, ale nigdy klaczami, ponieważ od tego czasu byłaby klacz niepłodną, źrebna zaś poroniłaby na pewno. Używają więc w tym celu tylko wołów, albo koni.

Domowinę nakrywają białem płótnem, na które kładą bochenek chleba. Jedno i drugie dostaje się księdzu. Jest mniemanie, że na tem płótnie stanie nieboszczyk przed obliczem Bożem, kiedy go «na sud strasznyj» zbudzi archanielska trąba. Zwyczaj kładzenia chleba na trumnie, odległej sięga starożytności. Słowianie odbywali stypy na grobach zmarłych; dzisiaj zwyczaj ten przeniesiono do domu, a nieboszczykowi dają tylko bochenek chleba.

Kobietom i dziewczętom zawiązują na Podolu pieniądz w chustkę, mężczyznom zaś zaszywają w czapkę. Prastary ten zwyczaj przybył do nas od starożytnych Greków, którzy swoje-

---

[1]) Lud ukraiński nazywa poetycznie trumnę *domowiną*.

[2]) Wiśniowczyk, Zarwanica, Dobropole i wsi okoliczne.

mu nieboszczykowi wkładali obol w usta, aby przybywszy do Hadesu, miał czem zapłacić przewoźne Charonowi.

Za trumną idą krewni i sąsiedzi; matka płacze głośno (hołosyt') płacz cichy nie robi wrażenia, gdyż tylko ten boleje bardzo nad stratą rodziców, kto głośno płacze.

W obrządku greckim jest przy nabożeństwie żałobnem piękna a rzewna ceremonja «poślidne cilowanie.» [1]) Owoż przy tem «pospolidnim cilowaniu» nie obchodzi matka trumny, aby więcej dzieci nie umarło, ale ucałowawszy ewangielją, wraca na swoje miejsce. Zwyczaj ten zachowują zwłaszcza te matki, którym dopiero pierwsze umarło dziecię. Bliżsi nawet krewni przestrzegają ściśle tego zwyczaju.

Dziwnym jest zwyczaj w Łużku Górnym (w obwodzie samborskim). Tam przywiązują krajkę do wieka z wewnątrz, aby nieboszczyk mógł je podnieść łatwo, kiedy wstanie na sąd ostateczny.

Gdy trumnę spuszczają do grobu rzucają sąsiedzi i znajomi ziemię garściami, krewni zaś rzucają ją rydlem, aby nieboszczykowi było lekko spoczywać w grobie.

Nie wolno patrzeć do grobu czy płytki lub głęboki, ponieważ ten, kto patrzy umrze pewnie [2]).

Kto bardzo tęskni za nieboszczykiem, ten powinien wrzucić trzy razy ziemi za pazuchę, a ukoi rychło i pewnie tęsknicę.

Nie wolno również chodzić albo siadać na grobie, ponieważ nieboszczykowi ciężko [3]).

Po odbytym pogrzebie schodzą się do domu i raczą się obficie «gorzonną.» Zwyczaj to prastary, a przypomina pogańskie stypy odbywane na grobach nieboszczyków.

W obrządku łacińskim odbywa się nabożeństwo [za] zmarłych w dzień zaduszny.

W wigilja dnia tego schodzą się dusze zmarłych do kościoła [4]), gdzie ksiądz nieboszczyk odprawia im nabożeństwo, poczem idą wszystkie do [swoich] grobów.

Jeżeliby się im [natenczas «żywa»] pojawiła dusza, musiałaby pożegnać ten świat koniecznie.

W kościele wschodnim (w obrz. gr. kat.) odbywa się kilka razy do roku nabożeństwo, poświęcone pamięci zmarłych.

Są więc:

a) prowody,

b) Zielona sobota;

c) dziady.

W tydzień po wielkiej nocy obchodzą prowody, poświęcone pamięci nieboszczyków, którzy wychodzili na świat w listopadzie; na prowody odprowadzali ich i żegnali się z nimi nasi przodkowie. Z tego to zwyczaju pogańskiego utworzył chrystyanizm owe święto.

Lud nasz wierzy w powrót zmarłych z tamtego świata, szczególnie wtedy, kiedy potrzebują ratunku. Wiele mamy opowiadań o matkach, które wracały do swoich małych dziatek, aby je nakarmić piersią swoją.

Raz zjawił się jakiś nieboszczyk pod oknami swojej chaty, a usłyszawszy płacz głodnej dziatwy, kazał najstarszej siostrze dać jej jeść, gdyż ta się właśnie krzątała gotując wieczerzę.

Pewnej dziewczynie umarła matka zostawiwszy ją sierotą. Biedna dziecina płakała bardzo i tęskniła za swoją rodzicielką i odwiedzała grób jej bardzo często. Razu pewnego idzie na cmentarz i spotyka matkę niosącą konewki na ramionach. A musiało być bardzo ciężko niebodze, bo się pochyliła pod brzemieniem.

Pyta tedy córka:

— A co to mamusiu niesiecie tak ciężkiego?

— Łzy twoje niosę—odpowiedziała maka. Nie płacz doniu moja, bo mi bardzo ciężko na tamtym świecie.

To rzekłszy, znikła. Odtąd nie płakała więcej sierota za matką [5]).

Między prowodami a powrotem duchów na ziemię jest dzień, w którym «didiw ta babiw pomynajut» na cmentarzu. Dnia tego gotują w domu jadło, mające się zanieść na cmentarz. Garnki z pieca wyjęte odrywają się, aby z nich spożywały duchy domowe.

Dziady. Dwa tygodnie przed «pyłypiwkoju» [6]) przypadają dni zaduszne, na które zapraszają ubogich i dają dla nich obiad.

Do jedzenia podają *koływo* (kutię) w misce ze świecą; każdy z gości odmówiwszy stosowną modlitwe, bierze łyżkę koływa. Następnie piją wódkę i rozpoczyna się obiad.

Koływo jest symbolem przyszłego żywota, odrodzenia, zmartwychwstania [7]). Czterdziestego dnia (liczba kary i pokuty) odbywała się uczta *sorokousty* zwana, uczta zaś dnia trzeciego odbywana zowie się *[tretyny]*.

Na [żałobne nabożeństwo] ([illegible] gr.) [przynoszą] kutię.

[Gdy się nabożeństwo] skończy, je każdy z wiernych łyżkę koływa, wierząc, że [ile] kto zje ziarnek, tyle dusz z czyśca wybawi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Nie brakuje nam tak zwanych polityków, którzy każdy wypadek zgłębiają i swego utworu wnioski za niechybne mieć chcą: teraźniejsza koronacja podaje im rozległe pole do przepowiadań stosunków Europy. Najwięcej ich zastanawia tak nagły obrzęd koronacji, lecz bynajmniej nie myślę powtarzać ich marzeń.

Dnia 11 przywieziono dwie korony i inne insygnia, przybył z niemi i W. Mistrz obrzędów Stanisław Potocki; sprowadzono też i ubiór dla dwóch heroldów, używany w czasie koronacji w Moskwie.

W przeciągu niespełna ośmiu dni, popełnione zostały następujące samobójstwa: piętnastoletni młodzieniec syn hr. Mikorskiego, postrofowany od ojca, udał się do przyległego pokoju, a znalazłszy tam pistolet, zastrzelił się. Nie wiadomo czy i inna jaka przyczyna nie wpływała na ten czyn nierozważny. Dalej: oficer rosyjski z głownego sztabu dwoma brzytwami poderznął sobie gardło, melancholja miała być do tego powodem. Nareszcie oficyalista pocztowy, poszedłszy na Bielany, zastrzelił się.

W niedzielę i święta pracują nad ukończeniem przygotowań do przyjęcia naszego króla; w istocie dziwić się wypada zkąd

---

[1]) Poślidne cilowanie (pożegnanie z nieboszczykiem) odbywa się w sposób następujący: Przy carskich drzwiach staje kapłan z ewangelią albo z krzyżem w ręku. Każdy z obecnych zapaloną świecę trzymając, idzie prawą stroną od trumny do księdza, całuje krzyż albo ewangelią i wraca stroną lewą.

[2]) Lubela, Wulka kuniuska (w Żółkiewskiem).

[3]) Bełz.

[4]) Wiśniowczyk, Złotniki.

[5]) Zapiski Kulisza o Jużnoj Rusy. Tom II.

[6]) *Pyłypiwka*, post adwentowy rozpoczynający się z dniem św. Filipa (26 listopada).

[7]) Kutia (koływo) była to ofiara przynoszona larom, duchom ukrytym. Pochodzi prawdopodobnie od sanskr. *kut* = zaćmieniać, ponieważ przyrządza się duchom ukrytym w ciemności.

starczy tyle rąk, wszędzie mnóstwo ludzi zajętych około brukowania ulic, odnawiania domów, stawiania rusztowań do illuminacji itd. Wszystko znacznie podrożało.

Na radzie admin. uradzono zakupienie dwustu wołów i stosowną ilość napoju, na uczty dla ludu w dniu koronacji.

Dnia 13 ukazał się wydrukowany program wjazdu i koronacji, przed kilku dniami przysłany z Petersburga. Świetnie i okazale obrzęd ten się odbędzie. Modlitwa, którą monarcha klęcząc odprawi w sali koronacyjnej, przenika do serc Polaków i do wdzięczności pobudza. Ponieważ ani dzień wjazdu, ani koronacji nie jest oznaczony w programacie, zdaje się przeto, iż jedno i drugie będzie nieco spóźnione.

Dnia tegoż przybył W. Ks. Michał. Jak dotąd zjechało tu kilku jenerał adjut., kamerjunkrów, szambelanów ross. i baron Nilje lekarz JCMości, lubiony od nieboszczyka cesarza.

Przybyli: jenerał Minkwitz rzeczywisty radca tajny, dyrektor departam. spraw. zewn. króla saskiego; hr. Alopheus poseł ros. z Berlina; Tatyszczew ambasador przy dworze Wiedeńskim, jenerał porucznik wojsk pruskich, Rauch, inspektor jlny twierdz, szef korpusu inżynierów; baron Alfred Pappenheim z Wejmaru.

Utworzył się u nas nowy rodzaj spekulacji, to jest najmowanie okien i ganków na wjazd cesarski. W niektórych miejscach zapłacono właścicielom po dwa dukaty od osoby na balkon. Widać mnóstwo wznoszących się rusztowań, ławek, krzeseł, po za murami, parkanami i na wzgórzach przy moście; cena jest rozmaita: od dwóch złotych do dwóch talarów, stosownie do tego jaka jest odległość i o ile dalej pochód będzie można widzieć. Ponieważ zaś w dzień koronacji cesarz uda się pieszo z zamku do katedry, przeto nadzwyczaj przepłacają przyległe okna, urzędowe prawie zawierają kontrakty najmu, i chętnie płacą po dwieście złotych i więcej od jednego okna.

Dnia 16 zrana udali się W. W. książęta wraz z księżną Łowicką do Jabłonny dla powitania N. Państwa, którzy tam zjadą na obiad, a dnia jutrzejszego uroczysty wjazd odprawią.

Dnia 17 rzetelnie świetny i okazały mieliśmy widok wjazdu cesarza i króla. Skreślę te tylko szczegóły, które ani programatem objęte nie były, ani też w gazetach umieszczone być nie mogą. W niewielkiej odległości za rogatkami, w domu młynarza przebrawszy się cesarzowa wsiadła do ośmiokonnej wspaniałej karety ze trzech stron otwartej, cesarz zaś na konia i w towarzystwie W. W. książąt postępował między szeregami ustanowionej jazdy do rogatek. Tam prezydent miasta Wojda podał chleb i sól; Naj. Pan przeżegnawszy się odmówił modlitwę, ruszył ku mostowi, mając obok siebie W. Ks. Konstantego w mundurze polskim, za nim zaś jechał takoż w mundurze polskim W. Ks. Michał, a po prawej jego stronie następca tronu przybrany w mundur 1-go pułku strzelców konnych pols., którego jest szefem. Na moście zmuszony był W. Ks. Konstanty zsiąść z konia dla poprawienia siedzenia, co zapewnie sprawiło, iż był w nader złym humorze i nadal. Gdy wstępował na most orszak, za wystrzałem z dział, zleciał z konia mistrz ceremonji Tymowski i złamał laskę, również spadł z konia i jeden z szambelanów ros., szambelan zaś Turkułł postradał kapelusz, który gdy mu roztratowano, wystąpić musiał z orszaku. Przed kościołem Franciszkanów wystąpił prymas na czele duchowieństwa; cesarz zdjąwszy kapelusz przeżegnał się i ucałował podany krzyż, toż uczynił następca tronu i cesarzowa. Uroczysty ten wjazd wzbudzał cześć i poszanowanie: każdy zdumiewał się nad przepychem, ale ileż straciliśmy na iluzj ujrzawszy wśród tej okazałości jadących naszych ministrów! Nie godziło się tak lichemi wystąpić karetami, w brudnej starej liberji szaraczkowej, jak to uczynili Mostowski i Lubecki; jeden Grabowski minister ośw. miał dość piękny ekwipaż, a za nim Nowosilcow w czterokonnym pojeździe zwrócił na się oczy wykwintnością i gustownym strojem stangretów i lokai. Okna i balkony mało gdzie były pięknie przybrane, uszykowane wojsko od mostu aż do zamku po obu stronach ulic i słudzy policyjni nie dozwalali znajdować się ludowi, z tego powodu nie było radośnych okrzyków, oprócz hura przez wojsko wydawane. U schodów zamku księżna Łowicka, ordyn. Zamojska, księżna Zajączkowa i damy dworskie, powitały znakomitych gości, którzy przeszedłszy przez sale, gdzie zgromadzone były władze rządowe, senat i posłowie, udali się do kaplicy greckiej.

Nad wieczorem dnia tego, następca tronu (zaczął jedynasty rok życia) ubrany w spencerku granatowym i takichże majtkach, bez chustki na szyi, z długim kołnierzykiem od koszuli, jeździł konno do alei, mając obok siebie generała, pazia i dwóch swoich rówienników w podobnychże ubiorach. Miła ta dziecina ujęła wszystkich serca swoją uprzejmością; nieustannie kłaniał się zdejmując z głowy furażerkę. Wkrótce po nim jechała cesarzowa z panną Małachowską, freiliną, otwartą karetą, ciągnioną przez cztery białe konie. Kozak pokojowy stał za powozem. Cesarz zaś po naradzie z ministrami wyszedł piechotą sam jeden w wic-mundurze generalskim. Zaledwo uszedł sto kroków, poznany został i powitany okrzykiem, kiwnął ręką, zasłonił się chustką, ale to nic nie pomogło: zgraja chłopaków, żydów i ludu coraz wzrastając, towarzyszyła mu aż do Brylowskiego pałacu.

Dnia 18 Naj. Pani znajdowała się w oknach, przypatrując się paradzie wojskowej na placu Saskim. Co za uderzająca różnica od dotychczasowych parad, tą razą bowiem nie widać było policjantów latających z kijami i roztrącających widzów, a jednakowoż mimo niesłychanego natłoku, nic nie przerwało porządku i nie popełniono żadnej nieprzyzwoitości. Następnie przedstawieni byli wojskowi w zamku. Cesarz przyszedłszy do sali, gdzie byli zgromadzeni sami oficerowie polscy, rozmawiał z niektórymi, poczem uścisnąwszy W. Ks. Konstantego rzekł te pamiętne i pochlebne dla nas słowa: «Je me felicite Messieurs les officiers de me trouver parmi vous, je souhaite que v. puissiez être si contents de moi, que je le suis de v. sous tous les rapports. Je v. presente mon fils et votre nouveau camarade, je reponds qu'il est un bon Polonais, car il est elevé tel et j'espere qu'un jour v. le reconnaitrez tel.»

Dnia tego cesarz nawiedził ordyn. Zamojską i oświadczył chęć widzenia słabego od kilku tygodni ordynata, jakoż ten uprzedzając, aby Naj. Pan do niego nie przyszedł, kazał się zaprowadzić do salonu. Poczem cesarz udał się do księżny Zajączkowej, ale jej nie zastał.

Jeszcze niektóre szczegóły o dniu wjazdu. Stanąwszy przed zamkiem ucałował W. Ks. Konstanty cesarza, a zatrzymawszy się przed bramą wskazał bratu szpadą drogę, za nadjechaniem cesarzowej ponowił toż powitanie. Cesarz rozkazał dać po rublu żołnierzom z pułku gwardji konnej pols. i kirysyerom, którzy należeli do orszaku. Wieczorem oświecono miasto; rzęsisto jaśniały gmachy rządowe i niektóre prywatne, wszędzie wprawdzie mnóstwo lamp i świec, a zaledwo cztery przeźrocza i to mało znaczące. Najokazalej wydawał się pałac komisji skarbu, bank i gmach Krasińskich z ogrodem gustownie oświeconym. Natłok ludu po ulicach nadzwyczajny, z trudnością przecisnąć się można było.

Przybyłe osoby do dworu należące są: ks. Wołkoński, jenerał adjut. minister dworu, hr. Nesselrode, podkanclerzy, hr. Modene W. Łowczy, hr. Osterman-Tołstoj jenerał piechoty, pełniący obowiązek szefa sztabu, wojenny gubernator Petersburga, Adlerberg i Benkendorf jener. adjut., Szumborski rz. R. S., Miler R. S. Maitre d'hotel, Jurewicz, kapitan leib gwardji izmaiłowskiej, a zarazem nauczyciel języka polskiego następcy tronu.

Dnia 19 W. Ks. Konstanty przedstawił cesarzowej wojskowych i biura komisji wojny, poczem cesarz wraz z cesarzową udali się do sal, gdzie duchowieństwo, senat, posłowie i inne władze były zebrane. Prymas i biskupi ucałowali rękę Naj. Pani. Przedstawienie innych odbyło się w ten sposób: obok w. mistrza obrzędów stał jeden z bióra rady stanu, każdy przechodząc powiedział mu z cicha swe nazwisko i urząd, ten powtórzył toż samo w. mistrzowi, który w głos objawiał stojącym opodal Naj. Państwu. Cesarz rzekł do kasztelana Bnińskiego: c'est mon ancienne connaissance, (jeździł w delegacji do Petersburga). Do Niemcewicza zaś: je v. connais par vos ouvrages. Jak dotąd tyle mi jest wiadomych szczegółów, skoro mi inne dojdą, ale z pewnego źródła, później umieszczę, niepewnych bowiem rzeczy i które przez różne usta przejdą nie warto jest wzmiankować.

Damy przybyłe z cesarzową są: hrabina Orłów, panna mająca trzydzieści kilka lat, wcale nie powabna, ale należy do najmajętniejszych w całej Rossji; księżniczka Aleks. Wołkońska, hr. Modene i księżniczka Urussów najprzystojniejsza z nich.

Następca tronu mówi dobrze po polsku i widać, że się uczy historji polskiej, dał się bowiem słyszeć z niektóremi szczegółami, między innemi rzekł, iż się wybiera do Wilanowa dla obejrzenia pałacu zamieszkiwanego przez wielkiego króla i drzew jego ręką sadzonych. Jenerał, który mu wszędzie towarzyszy jest [illegible]cuz Merder, pełniący obowiązki guwernera, dwaj zaś jego rówiennicy są: Wielhorski i Patkul.

Naprzeciwko zamku stawiają amfiteatr dla widzów, w czasie gdy cesarz przejdzie z sali koronacyjnej do kościoła. Na placu zaś przed lazaretem Ujazdowskim przyrządzają stoły na uczty dla ludu. Wiemy przecież, z pewnością, iż przywiezione korony są też same, jakiemi się cesarz i cesarzowa koronowali w Moskwie; berło jest tylko nowo zrobione, na którem jest osadzony brylant znacznej wielkości.

Dnia 20 przedstawione były damy Naj. Pani — do wielu przemówiła choć po kilka słów, a uprzejmie powitała księżną Teresę Jabłonowską i ministrowę ośw. Grabowską, jako oddawna już znajome. Z panien zaś pocałowała w czoło pannę Melanję Grabowską, córkę ministra ośw. z pierwszej żony,

Z własnych ust Niemcewicza słyszałem, iż cesarz rzekł do niego, nie to com powyżej umieścił, ale te słowa: «Il y a longtemps, que je vous connais de reputation».

Dnia 21 zrana zjechał od dworu austr. Filip Hessen Homburg feldmarszałek-porucznik i stanął w zamku. Natychmiast złożył cesarzowi swe powinszowania, poczem udał się na plac broni, czyli tak zwany marsowy, gdzie przed N. Państwem przeciągała cała tutejsza załoga, jakoteż świeżo nadeszłe dwa pułki piesze i 1-szy pułk strzelców konnych, na czele którego jechał jako szef następca tronu. Około godziny drugiej nowy widok ściągał na ulice tłumy ciekawych; chcę tu muwić o heroldach zapowiadających koronacją na dzień 24. Porządek ich pochodu: zebrawszy się na placu Saskim jechał na czele Winc. Krasiński z adjutantami, za nim trębacze przygrywając, za tymi dwaj heroldowie na białych koniach. Trudno dać dokładne opisanie ich ubioru: mieli ciemno-zielone aksamitne po kolana dalmatyki, przepysznie wyszywane złotemi frendzlami galony, blachy na piersiach i na plecach z herbami państwa, obuwie z takichże materyj na wzór rzymskiego, na głowie kształtne trójgraniaste aksamitne kapelusze z białemi amarantowemi piórami, w ręku trzymali pozłacane laski z herbem. Sprawowali ten urząd Bentkowski i Gustaw Grabowski, obaj z biora rady stanu. Za nimi w szambelańskich mundurach Tymowski i Kossakowski jako mistrze obrzędów z laskami; za nimi dwaj sekretarze kancellarji senatu Buczyński i Danielewicz w obywatelskich mundurach przepasani szarfami, następnie dwa szwadrony strzelców konnych gwardji, a naostatek sześciu masztalerzy w bogatej liberji, prowadząc tyleż koni przykrytych dużemi czaprakami gustownie złotem suto wyszywanemi. Uszykowawszy się przed zamkiem, za danym odgłosem trąb, wezwano przytomnych do odkrycia głów, jeden z sekretarzy kanc. senatu odczytał oznajmienie o koronacji cesarza ross. Mikołaja I. na króla polskiego, poczem heroldowie rozrzucali toż oznajmienie. Tu cały orszak podzieliwszy się na dwie równe częśei. udał się na miasto, a nawet i na Pragę zatrzymując się do odczytania po różnych placach, przed gmachami rządowemi i na głównych ulicach.

C. d. n.

PRZEGLĄD LITERACKI.

K. L. Lichtański. Zarysy Antropozofji czyli teorja i technika należytych wyjść (modus vivendi) humanitarnych stosunków: przyrodniczych, etycznych i międzyludzkich. Tom I. zeszyt 1 „Badania wstępne“ Warszawa 1882 r.

Dotychczasowe prace naukowe ograniczały się zdaniem autora na badaniu przedmiotowości w odniesieniu do człowieka *wogóle*, nie zaś w odniesieniu do *danych* jednostek. Skutkiem tego okazał się brak kryteryum, co do należytych ludzkich celów. „Odszukać i przeprowadzić w nauce i życiu ten kryteryum i zapewnić w ten sposób zwierzchnictwo naukowej myśli w humanitarnych zadaniach, jest celem obecnej pracy.“ Naukę zaś mającą za zadanie badanie „celów ludzkiego życia“ nazywa autor *Antropozofją*. Wstęp do niej mamy właśnie przed soba.

Nauka ta powinna być jak mówi autor „rzeczywistym światem humanitarnej prawdy“ i wtedy dopiero będzie prawdziwym sterem życia, gdyż ono jej nie zaprotestuje. Dotychczasowe systemata badały życiową drogę człowieka wogóle. „Droga ta rozdzieliła się na stronnictwo prawideł i sterownictw faktów. Usiłowano połączyć te stery z widoku normalnych potrzeb ludzkich; lecz potrzeb takich niema, skutkiem czego sprawa została w zawieszeniu. Następnie badano drogę życiową dla jednostki ludzkiej absoluttnie niesamoistnej, lub też dla jednostki absolutnie samoistnej..... w końcu usiłowano połączyć te dwa przeciwieństwa z widoku normalnej natury ludzkiej; lecz usiłowania te spełznąć musiały na niczem, gdyż widoku takiego niema.“

Metoda badania, mówi autor, powinna być taką samą w nauce, jak w praktyce życia. Chociaż więc „humanitarne potrzeby“ (t. j. przyrodnicze etycz. i społecz.) nietylko są różne dla każdej jednostki ludzkiej w jakimś jednym i tym samym stosunku życiowym („zajściu życiowem“), — ale nadto dla jednej i tej samej jednostki różne w rozmaitych chwilach jej istnienia, to jednakże zmiana tych potrzeb i odnośnych celów przebiega *równoważnie* ze zmianą rzeczywistej *ludzkiej wartości*. „Skutkiem tego ta ostatnia, jako dająca się badać i rozmierzać, jest probierzem humanitarnych potrzeb.“ *Dana wartość ludzka* przeto jest kryterjum badań antropozoficznych i centrem szczegółowych poszukiwań.

Odpowiednio do trzech głównych potrzeb ludzkich, tj. przyrodniczych moralnych i społecznych, dzieli autor antropozofję na trzy odrębne nauki: Hygijenę, Etozofję i Socyozofję, a każdą z tych na trzy działy: teoretyczny, techniczny i leczniczy. Pierwszy z nich dostarczać ma „umysłowego oparcia,“ drugi ma porządkować „układ narzędzi i czynników przyrodniczych, etycznych i społecznych,“ trzeci nakoniec badać „patologiczne objawy organizmu duszy i społeczności“ i obmyślać „radykalne i dorywcze środki, za pomocą których chorobliwe zboczenia dają się usuwać.“

Antropozofja, mówi autor, nie jest tem co antropologja, ostatnia nagromadza materjał nauki o człowieku i jest właściwie *wiedzą*, nie zaś humanitarnem *sterownictwem*, jak historja opowiada dzieje, nie zaś je „oszacowuje.“ Antropozofja używa materjału Antropologji do budowy humanitarnego sterownictwa, jak historjozofja przewodniczy nam w dzisiejszym krytycyzmie.

Przy obserwowaniu faktów powinno chodzić, zdaniem autora o centrum ciążenia moralnej woli i przyrodniczego dążenia. Dotychczasowe zaś obserwacje mają być, że tak powiem, całkiem luźne tj. nie zostające w związku z owem ciążeniem. Ztąd też i „uogólnienia danych faktów nie mogą wyrazić sobą podstaw należytego niemi zarządu“ (?!).

Jak pod względem fizycznym tak i pod moralnym tj. co się tyczy woli chodzić musi „o formułę rozwoju,“ gdyż tylko wtedy, mówi autor, zdołamy kierować tym rozwojem. Dopóki to nie nastąpi w teorji, nie nastąpi i w praktyce.

Taka jest mniej więcej treść i forma owych *wstępnych badań* autora. W polemikę nie wchodzimy, gdyż chodziło nam tylko o to, aby zapoznać czytelnika z treścią i celem pracy autora. Nie możemy jednak zamilczeć o języku p. Lichtańskiego: jest on jakby żywem tłómaczeniem z jakiegoś obcego. Aby autora zrozumieć a następnie zapamiętać, zdaniem naszem nawet człowiek specjalnie w naukach filozoficznych pracujący, musi sobie myśli jego obrobić w zwykłej formie języka filozoficznego. Niespecjalista zaś wątpimy bardzo, aby był w stanie przeczytać od początku do końca pracę autora. Idea też zbiorowego współpracownictwa na polu badań filozoficznych w kierunku „wartości ludzkiej“ (którą autor porusza), nie wydaje nam się, aby przy takiej formie i takich zasadniczych poglądach, jakie się okazały we „Wstępnych badań,“ mogła znaleźć wielu zwolenników. Przyznać jednak musimy, że myśl sama pod pewnemi względami i przy pewnych warunkach dałaby się urzeczywistnić z korzyścią dla społeczeństwa.

M.

Sarnecki Zygmunt. Różni ludzie —nowelle i obrazki. Kraków 1883 in 8-vo stron 198. Cena 1 złr.

Jestto zbiór nie nowell, ale raczej typów i charakterów wziętych z życia, a skreślonych lekkiem piórem powieściopisarza. Niektóre z nich jak „Franeczek“ lub „Dolcio“ robią wrażenie życiorysów naszych dobrych znajomych.

„Marta“ zaleca się oryginalnym, może za oryginalnym pomysłem. Ośmioletnie dziecko, córka niegdyś zamożnych rodziców, a następnie skromnego urzędnika i sklepikarki, przyjmuje na wychowanie podrzuconego chłopczyka. Jest jego matką i opiekunką. Dorósłszy kształci go na malarza, a potem na drzeworytnika. Wychowanek sam nie wie jak się rozwija w nim silniejsze uczucie do „mateczki,“ którego rezultatem: a iż cię nie opuszczę..... Obrazek ten bardzo sympatycznie nakreślony jest jednym z najlepszych w zbiorku.

W inne sfery przenosi nas „Aniela.“ W pałacowych murach odgrywa się cichy dramat. Pan Stanisław, c. k. hrabia i szambelan pruski, żeni się z bogatą księżniczką Anielą. Owocem małżeństwa jest... Henio i obojętność względem siebie małżonków. Hrabia szuka karjery z uszczerbkiem godności narodowej — Aniela zaś godność tę nosi wysoko. Portrety przodków mówią jej o dawnej świetności, duma rodowa uczy ją początków miłości ojczyzny. Uczucie to rozwija wpływ nauczyciela Gustawa. Henio kształci się na prawego syna kraju, Aniela wyrasta na posągową postać szlachetnej polki-arystokratki. Gustawa i Anielę łączy jeszcze inne uczucie, ale jest ono zamkniętem, świętem, idealnem. Wyratowanie Henia przez Gustawa z palącego się zamku mało nie zrywa zasłony z ócz i serca obojga. Ale Aniela widzi odtąd w Gustawie... brata, nic więcej jak brata. Ani jednem słowem oboje nie zdradzają odgrywającego się w piersiach dramatu. Raz tylko przelotna chwila o mało nie sprowadziła miłości na grut realny — ale to była tylko sekunda. Anielę ratuje wysokie poczucie obowiązków i kobiecej godności. Gustaw w kilka lat potem umiera w Nizzy — a Henio zamyka mu powieki. Z prawdziwie artystyczną miarą ustrzegł się w tym obrazku autor od przesady, w jaką łatwo przedmiot wpaść mu pozwalał. Prostemi środkami wywołał efekt głęboki.

„Dolcio,“ drukowany przedtem w „Przeglądzie literackim“ ma wszelkie zalety zgrabnie na papier rzuconego szkicu. „Niewolnik Kupidyna“ opowiada dzieje człowieka, którego życie wypełnia sama miłość zmysłowa. Mniej udatną jest „Salusia,“ choć trzeba przyznać, że autor zdjął z tego typu (żydówki) dobrą fotografję. Fotografją, ale też niczem więcej tylko fotografją jest „Franeczek“ — nie widać, że portret zdejmował artysta. Nowelka „Terenia“ wreszcie, opiewająca życie poczciwej, lecz brzydkiej i zdradzanej kobiety, ma to nieszczęście, że się kończy. Jest ona pisaną serdecznie i sympatycznie, cóż z tego kiedy przy końcu opisuje autor taką scenę, że staje się dzieciobójcą, mordując swój własny utwór w sposób okropny i przerażający. Czyż Terenia a za nią autor i czytelnicy potrzebowali niewiernego męża łapać in flagranti? Po niesmacznej tej scenie trudno doprawdy poznać autora „Anieli.“

B.

ROZMAITOŚCI.

(P) *Proces braci Peltzer.* Jeden z najdrażliwszych, najbardziej zawikłanych i ciekawych procesów, jakie figurują w rocznikach kryminalistyki bieżącego wieku, ukończył się w piątek 22 p. m.

Stan sprawy następujący:

Dnia 7 stycznia p. r. adwokat Bernays wyjechał z Antwerpji do Brukselli i nie powrócił więcej.

Dnia 18 stycznia p. r. otrzymała prokuratorja list z Antwerpji z podpisem „Henryk Vaughan,“ w którym tenże zawiadamia, że Bernays w domu pod Nr. 159 przy ulicy „de la Loi“ w Brukselli przypadkowo przy oglądaniu pistoletu padł ugodzony śmiertelnie.

Rzeczywiście zwłoki podług wskazówki odnalezione zostały. Śmierć spowodowała rana od kuli pistoletowej w szyję. Dochodzenie okazało, że zaszła tutaj zbrodnia morderstwa. Mianowicie właściciel domu zeznał, że 21 grudnia r. 1881 najął u niego lokal Vaughan, przedsiębiorca okrętowy — komorne na 6 miesięcy zapłacił z góry i żądał, aby się podjął umeblowania mieszkania w cenie 40.000 franków, a szczególnie pokoju w którym d. 6 stycznia z. r. zbrodnia popełnioną została. Że opuszczając dom, w którym pozostawił trupa, oświadczył, że powróci w najbliższy wtorek. Stwierdzono zatem fakt zbrodni.

Następnie zaczęto poszukiwać owego Vaughana.

Armand Peltzer żył oddawna w ścisłych stosunkach z domem Bernay'a, mieszkał nawet w Antwerpii obok tegoż. W pozostałych papierach znaleziono dowody, że Vaughan był w stosunkach prawnych jako z adwokatem — z Bernay'em. Listy lubo były pisane po angielsku, zdradzały jednak brak dokładniejszej znajomości języka. Wątpliwość co do nazwiska Vaughana coraz okazywała się jawniejszą, nakoniec poznano pismo Leona Peltzer — i po tym wątku cała zbrodnia wyszła na jaw.

Zamordowany adwokat Bernays był jednym z najbardziej wziętych adwokatów, szczególniej w sprawach handlowych—ożenił się z córką kupca Wiktora Pechera, którą tyranizował, zdradzał i zupełnie zaniedbywał. Armand Peltzer, inżynier, komisant handlowy, dwukrotnie bankrut, ostatecznie agent, umiał się wkraść pod postacią przyjaciela do domu Bernay'a — i najprzód pozyskać względy jego, a potem pani domu.

Nie będziemy podawali szczegółów wstrętnych zresztą swoim cynizmem; powiemy tylko, że Armand zdaje się w zamiarze poślubienia wdowy, postanowił zgładzić Bernaya i do tego jako narzędzia użył ręki brata Leona Peltzera, człowieka najgorszych obyczajów.

W całym tym procesie wszyscy budzą wstręt i odrazę. Przedewszystkiem zaś zasługuje na nie sama ofiara, adwokat Bernays.

Zimny, wyrachowany, bezduszny spekulant, który nigdy nie żywił szczerszego dla żony uczucia, prawdopodobnie nigdy się nawet o to nie troszczył. Zaniedbywał ją, obchodził się z nią brutalnie, i z całym cynizmem zdradzał. Nie dość, że poza domem utrzymywał sobie metresy, ale i w domu bony, pokojowe itp. otaczał swoją opieką... Że żona w takich warunkach zostając, musiała stopniowo utracić wszelkie do niego przywiązanie, że ono następnie zamieniło się w nienawiść, temu trudno się dziwić. Służący zeznali pod przysięgą, że ich pani dla swego przyjaciela „uczyniła tyle, że już więcej czynić nie mogła“...

Gdy Armandowi towarzyszą do celi więziennej jej błogosławieństwa, wspomnieniu męża poświęca wyrzuty i złorzeczenia...

Miły obraz przedstawiają służące domowe. Aby się panu przypodobać, szpiegowały panią na każdym kroku, skoro się tylko znalazła w towarzystwie przyjaciela; wszystkie oczy i uszy śledziły ją bezustannie. Czyniły wszystko, aby tylko uzyskać dowód prawny winy swej pani. Jedna z tych poczciwych sług nosiła się nawet z myślą zastąpienia swej pani.

A obaj stojący pod pręgierzem sprawiedliwości zbrodniarze! Armand ciągle pozuje na gentlemana i przed sądem nawet odgrywa tę rolę. Patrząc w jego oblicze trudno prawdziwie dopatrzeć przymiotów, któremi mógł sobie pozyskać przyjaźń zamordowanego i miłość jego wdowy?

Leon Peltzer, upatrzony przez brata do sprzątnięcia ze świata ofiary, na co zgodził się chętnie za opłatą, to istny typ włoskiego „brava“ w całem słowa tego znaczeniu; nicpoń, oszust, fałszerz, bankrut, łotr wyzuty z wszelkiego poczucia honoru, słowem indywiduum dawno przeznaczone na szubienicę.

Obaj oskarżeni uznani zostali jednogłośnie winnymi, w skutek czego sąd skazał ich na karę śmierci przez powieszenie. Obaj podpisali natychmiast zgłoszenie o nieważność.

(W) Zmarły niedawno w Paryżu Maitre Lechaud należał do najznakomitszych obrońców sądowych. Z życia jego tysiące interesujących krąży szczegółów. Z pomiędzy nich zapoznamy czytelnika z faktem, opowiedzianym przez Alberta Bataille.

Lechaud udał się do Laon, gdzie musiał bronić ojcobójcę, który cynizmem oburzającym opowiedział całą zdrodnię i przyznał się do takowej. Wszelka nadzieja uchronienia zbrodniarza od śmierci, opuściłaby każdego innego, ale nie Lechaud'a. Do jedenastej w nocy bronił z zapałem klienta i nie zdołał żadnego na przysięgłych wywrzeć wrażenia.

Wkrótce odezwały się dzwony na pasterkę, zwiastujące święto Bożego Narodzenia. Lechaud wznosi oczy i ręce w górę i głosem rzewnym, wnikającym do serca, odzywa się:

— „Panowie! tej właśnie nocy narodził się Bóg pokoju i miłosierdzia. Ze swego żłóbka dziecię Jezus żebrze dlań miłosierdzia! Pamiętajcie o tem, że łaska Najwyższego niema granic — i nie bądźcie bardziej nieugiętymi, jak Wszechmocny!“

Tym sposobem potrafił złagodzić wyrok śmierci na więzienie.

Lechaud jako obrońca, przejmował się jak aktor swą rolą.

Od drzwi jego bióra nie wolno było odpędzać ubogich — których bronił zawsze i chętnie za darmo, za to bogaci grubo opłacać się musieli.

Zmarły był wzorem adwokata, jako jurysta i człowiek pełen ludzkości.

⁜ Jak arystokracja węgierska pojmuje swoje obowiązki, daje nam tego piękny przykład hr. Zichy. Kiedy w sejmie węgierskim na jednem z przedświątecznych posiedzeń przyszła na porządek dzienny sprawa szkół przemysłowych, a minister skarbu oświadczył, że niema potrzebnych na to 12.000 złr. — hr. Zichy ofiarował je z własnej kieszeni. Przykład godzien naśladowania.

(L) Niegrzeczni wierzyciele nie dają spokoju wielkości świata teatralnego, która i dla nas nie poskąpiła promieni swego talentu w zamian za ruble. Mówimy tu o Sarze Bernhard, która jak się dowiadujem, brnie po same uszy w długach — tak, że już wierzycielom cierpliwości nie staje. Znajduje się podobno w formalnem obleżeniu. Jeden z owych wampirów, któremu winna 300.000 franków, położył areszt na pensji, jaką pobiera w „Veudeville Theatre.“ Inni z pretensjami po 50, 60 tysięcy franków, również okazują się niegrzeczni i posłali swych komorników. Dnia 1 z. m. nie mogła zapłacić 25.000 franków. Zdaje się zatem, że wkrótce przyjdzie się wyrzec przedsiębiorstwa „Theatre Ambigu,“ które włożyła na barki swego małoletniego synalka. Jakby na dobitek, nad głową artystki wisi niby miecz Damoklesa: penale dotąd nieopłacone za zerwanie umowy z Theatre Francaise. Rachunki handlów konfekcji damskiej, krawców, modniarek itp., ukazują się w tak olbrzymich cyfrach, że zdają niepodobne do wiary, np. dom Molière 80.000 franków.

A przecież Sara przeciętnie ma około miljona franków dochodu.

(W) W Paryżu dnia 15 z. m. odniesiono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Wiliama Galignani, wydawcy pisma „Galignani Messenger,“ który zapisał na Boulevard Bineau plac obejmujący 7000 metr., 70.000 franków rocznej renty i dwa domy przynoszące przeszło 100.000 franków rocznego dochodu — na dom przytułku dla starców literatów, księgarzy i drukarzy. W domu tym ma znaleźć sto osób przytułek, 50 za roczną opłatą 500 franków, a drugich 50 darmo. Najpiękniejszy to pomnik jaki sam sobie postawił.

⁜ Pewien monarcha pytał się dworzan: który członek uważają za najsilniejszy. Gdy nikt odpowiedzieć nie umiał, rzekł syn monarchy: Najsilniejszym członkiem jest nos, bo ciebie najjaśniejszy panie i ojcze ministrowie od lat wielu za nos wodzą, a jeszcze go nie urwali.

(z Momusa)

Chora żona.

Spytano się raz doktora;
Na co pewna imość chora?
Doktór odpowie z przyciskiem:
Z starym żyć musi mężyskiem. *(z Momusa)*

⁜ Pewien anglik był oskarżony o to, że z sześcioma kobietami zawarł związki małżeńskie. Gdy go sędzia zapytał; pókiż się waćpan będziesz żenił? — odpowiedział: póki sobie dobrej żony nie znajdę. Sędzia uwolnił oskarżonego. *(z Momusa).*

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— Lwowska komisja historyczna Akademji umiejętności uchwaliła przystąpić do rozpoczęcia druku czwartego tomu Monumentów z Nowym Rokiem. Profesor Dr. Liske, który ma objąć najznaczniejszy dział tego tomu Monumentów, kronikę zakonu Bernardynów Jana z Komorowa i inne jeszcze źródła, dzięki znacznie polepszonemu zdrowiu, będzie mógł w właściwym czasie dokonać tej żmudnej pracy. Wydawnictwo żywota św. Stanisława biskupa krakowskiego obejmuje dr. Kętrzyński. Tom czwarty Monumentów obejmuje: źródła pomorskie i pruskie, dalej żywoty świętych jak: Wojciecha, Stanisława, Jacka, Kingi, Salomei, Jadwigi, pięciu. Braci Eremitów, źródła klasztorne i Jana z Komorowa.

Komisja zaprosiła na członków dra Anatola Lewickiego i dra Fryderyka Pappée, a odjeżdżającemu do Moskwy drowi A. Prochazce poleciła zwrócić uwagę na źródła, znajdujące się w tamtejszych zbiorach, o ile zasługują na uwzględnienie w Monumentach.

— Od Nowego Roku wychodzić zacznie w Poznaniu trzy razy w tygodniu nowe czasopismo pod tytułem: „Gazeta Poznańska,“ Kto jest założycielem tego pisma czy właścicielem i kto redaktorem nie wiadomo.

— Konkurs dramatyczny na najlepszy dramat rumuński nie wypadł świetnie. Ogółem nadesłano tylko ośmnaście utworów, z których trzy nie odpowiadające warunkom. Nagrodę otrzymał I. I. Rosca za historyczny dramat wierszem p. t: „Fata de la Cozia.“

— Rząd francuski wyznaczył pod nazwą „prix Volta,“ nagrodę w wysokości 50 tysięcy franków dla tego, kto zdoła zastosować elekrtyczność: 1) jako źródło ciepła, światła, siły chemicznej, siły mechanicznej, lub jako środka do przesyłania wiadomości, oraz 2) jako środka leczniczego. Ostateczny termin do nadsyłania prac konkursowych wyznaczono dzień 30 czerwca 1887 r. Uczeni całego świata mają prawo ubiegać się o tę nagrodę.

— Ludwik Blanc pozostawił po sobie zupełnie ukończone dzieło, obejmujące historję Francji z roku 1875, w którem rząd trzeciej republiki w sposób dosyć pessymistyczny przedstawia.

— Opuściła prasę 2-tomowa powieść *J. I. Kraszewskiego*: Strzemieńczyk.

— Nakładem redakcji „Przeglądu Polskiego“ wyszła powieść: Pierwszy romantyk, o której obszerniejsze sprawozdanie pomieścimy. Autorem jej jest *Aër*.

═ Wyszedł Nr. pierwszy „Przyszłości,“ organu młodzieży polskiej (?!). O piśmie tem obszerniej wspomnimy, teraz tylko wyrażamy wątpliwość czy młodzież polska upoważniła wydawców do występowania z takiemi zasadami, jakiemi tchnie Nr. pierwszy „Przyszłości.“

— *E. Orzeszkowa* drukuje w N. Reformie obrazek z czasów rzymskich p. t. Turia

— Dr. *Izydor Dzieduszycki* zamierza wygłosić kilka odczytów będących dalszym ciągiem zajmujących jego zeszłorocznych wykładów: O patrjotyzmie w Polsce, które niedawno wyszły nakładem księgarni K. Bartoszewicza.

═ Nakładem tejże księgarni wyszedł zbiorek nowel *Turgeniewa*, *Daudeta*, *Jokaja* itd. pod ogólnym tytułem „Nowelle.“

— W Stanisławowie zaczęło wychodzić: „Echo z Pokucia“ pismo dwutygodniowe.

— *Bałuckiego* „Grube ryby“ grano w Petersburgu p. t: „Dienieżnyje tuzy.“ Tłomacz zastosował nieco treść do stosunków miejscowych.

Z dziedziny malarstwa muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— Suppé skomponował nową operę p. t.: „Czterdzieści dni.“

— Massenet, kompozytor „Herodyady,“ komponuje nową operę, do której treść wypożyczona z słynnej powieści W. Hugo: „Notre Dame de Paris.“

— Ministerjum nadesłało dla krakowskiej szkoły sztuk pięknych zakupiony przez siebie obraz *Kozakiewicza*: Żydzi modlący się w synagodze.

— *Adelina Patti* została kawalerką orderu Kapiolani, którym ją ozdobił monarcha hawajski Kalakaua I.

— Nakładem Didota w Paryżu wyszło dzieło: Dictionaire de l'art et de la Curiosite par *M. Bose*. Siedemset dwie rycin i cztery chromolitografje zdobią tę publikację.

— Wystawa szkiców urządzona przez p. Miena została zamknięta. Znajdowało się na niej wiele cennych obrazków i szkiców. Wspomnimy o niej obszerniej w przyszłym Nrze.

Od Redakcji. P. E. Prus. Prosimy podać adres, a szczegółowo odpiszemy. Rady w $^{3}/_{4}$ dobre, ale o nich dawno wiedzieliśmy. Plan łatwo narysować, ale trudniej budynek wystawić. Dlaczego? — trzebaby wiele pisać. — Wiersz nie jest odrzuccny. — Prenumerata na Balladynę i pisma Grudzińskiego jeszcze nie jest ogłoszona.

Do tego Nru dołącza się: Ostatni, rysunek Jacka Malczewskiego.



ZADUMANA

rysunek W. Nawrockiego.